

Joachim  
Haubold

## LASÓWKA, wioska zagubiona

Jesień 1985

Lasówko, wioska zagubiona na końcu świata. Szukając Cię przez długie lata, przemierzyłem wiele dróg. Kiedy wreszcie znalazłem, w kilka minut przejechałem Twoimi ulicami. Ale od tego czasu towarzyszysz mi stale i pozostajesz w moich myślach.

Wiem, że kiedyś nazywałaś się zupełnie inaczej. Są ludzie, którzy Cię oplakują, ponieważ burza, która przeszła nad Nimi, zabrała im wszystko, także Ciebie, ojczyzno wielu pokoleń, do której byli mocno przywiązani. Dla nich znaczyłaś życie, codzienną pracę, pokój świąteczny i ostatni spoczynek.

Wybacz, ale ja znam Cię tylko taką, jaką jesteś dzisiaj. Kocham Cię w ciszy i surowej samotności Twojego płaskowyżu, którego nie spodziewałem się tam właśnie spotkać. Mnie, człowieka, nie oskarżają te stare drewniane domy w cieniu potężnych klonów. One należą już od dawna do Ciebie, i cieszą się słońcem tego jesiennego dnia.

Z drugiej strony granicy, która w niepojęty sposób dzieli to co jednakowe, widzę te same domy pochylone w cieniu drzew, jak olbrzymie zabawki niedbale rzucone na dno płaskiej doliny. Za nimi dopiero wznosi się wzgórze pokryte lasem. Po mojej stronie duże polacie sięgającej do pasa białobrunatnej trawy, która już od lat nie widziała kosy. Tu wysoko, pod ciągłymi podmuchami wiatru, cicho szeleszczą źdźbła.

On powiewa także w koronach modrzewi i brzoź - rosnących pojedynczo lub w skupiskach - które wiosną ozdabiają całą Twą szeroką przestrzeń pierwszą nieśmiałą zielenią, a w jesieni mienią się różnymi kolorami. Drzewa pozostają Ci wierne także przez długą zimę - trzęsąc się z zimna, kiedy burza przygniata je do ziemi, kiedy noce są nie do zniesienia i kiedy śnieg łaskawie przykryje resztki Twoich murów.

Jeżeli ktoś wtedy jest na dworze, potrząsasz nim, ogarniasz go pełną zimnej pasji, aż Cię przeklina, dopóki nie znajdzie schronienia w ciepłym pomieszczeniu, i wtedy szybko zapomina słowa przekleństwa. Bo kochać Cię musi mimo wszystko. Ty dajesz mu także słoneczne dni, ponad błyszczącym śniegiem, pod niebem prawie ciemnogranatowym. Potem budzi się życie wśród Twoich chat i drzew, odmienionych nie do poznania pod brzemieniem sronu. Ślady ludzi i zwierząt pokazują Ci, że oni też nie pozostawili Cię samej.

W każdym razie jestem przekonany, że tak właśnie jest, chociaż o tej porze nigdy nie byłem u Ciebie. Ja znam Cię tylko z południowego ciepła pewnego dnia wczesnej jesieni.

Stawiam sobie pytanie - dlaczego jednak Ciebie Lasówko pokochałem przez tę krótką chwilę? Czy może to kobieta, którą w Tobie i z Tobą kocham? Kobieta, która wtedy siedziała na schodach jednego z Twoich domów i tylko pomachała mi ręką? Czy ta, stojąca w cieniu młodych modrzewi, która popatrzyła za mną jako przybyszem z zupełnie innego świata? W osamotnieniu południowego spokoju, w ciszy godziny Pana. Ty i ta młoda kobieta, obie czujecie się tak samo bezpiecznie na skraju płaskowyżu pod stromo opadającym lesistym zboczem, które Was osłania od kłopotów i trosk ludzi tam w dolinach.

Czy jesteś kobietą o włosach koloru jesiennych liści Twoich brzoź, czy też poólkłych leśnych traw; o oczach, które mogą błyszczeć jasnym błękitem nieba nad Tobą? A czerwień ust podobna czerwień Twoich jarzębin, słodkich jednak dopiero wtedy, gdy ich dotknie pierwszy mróz.

Tak, wyznać miłość Tobie, jak i kobiecie, to nie wszystko zapewne. Trzeba jeszcze czuć Waszą niezniszczalność, która się wciąż na nowo sama z siebie odradza. Ta pierwotna kobiecość, istota matczyzna, towarzyszyła mi kiedyś, dawno temu, w latach walki i nie kończących się marszy. Od tamtych dni kocham Was, stałyście się bardzo mi bliskie.

Już wtedy byłaś ze mną Lasówko, w biednych, słomą krytych chatkach na małych piaszczystych polanach wśród sosnowych lasów, po tamtej stronie Dońca. Tam ujrzałem po raz pierwszy tę młodą kobietę, którą w mojej długiej wędrówce spotykałem wciąż na nowo: na zasypanych zimną wiejskich drogach Ukrainy lub w czasie walk między domami, gdzie pojawiała się nagle, bez strachu opatrując sprawną ręką rannych kolegów. Opuszczała nas potem tak samo niepostrzeżenie, jak się zjawiała.

Później stała przed rumuńskim wiejskim domem w Karpatach i patrzyła za nami, kiedyśmy się wspinali na Przełęcz Pristupu. I jako słowacka gospodyni weiskala nam jesienią, w marszu, pierwsze jabłka.

Wreszcie w lasach Łysej Góry, kiedy w czasie nocnej potyczki przestraszyłem ją strasznie, niechęć stanąwszy nagle na progu jej sypialni. Przeklinałem wtedy te minuty, których ledwo miałem tyle, by ją uspokoić ale nie zostać u niej.

Tak każde spotkanie z nią budziło we mnie pragnienie czułości i kobiecego ciepła, choćby tylko pół godziny ulności matczynej. Za każdym razem przecież zęgnalem to swoje marzenie, bo nie mogło się spełnić; bośmy w nieskończonej wędrówce nie zaznali spokoju i już dawno zostałem częścią towarzysza, który szedł obok mnie.

Jak ta młoda kobieta czy dziewczyna, i Ty Lasówko spotykałaś mnie wszędzie na nowo. W położonych na uboczu wioskach cichych dolin Beskidów, na Węgrzech i na Słowacji, albo w głuszy polskich lasów sosnowych, błyszczących od skwaru. Niekiedy ciepło i suchość Twoich domów stanowiły jedyny cel naszych walk. Jakże często Twoja ziemia użyczała mi schronienia, Twoje drzewa ochraniały, Twoje wysokie trawy były ostatnią osłoną dla udreżonego ciała.

Wciąż pozostawało jedyne nie spełnione pragnienie: spędzić resztę naszych dni na jakimś miejscu, jak Twoje. Być na stałe chronionym przed walką i bólem, chłodem, wilgocią i bezgranicznym zmęczeniem.

Twoje domy, kobiety i dziewczyny były w tajemniczy sposób podobne do siebie w swej skromnej prostocie. Stare twarze, naznaczone pracą, słońcem i słotą, ciche i spokojne, pełne ciemnych rys, jak drewniane belki Twoich domów. Zaś dziewczyny wydawały się często pogodne, jak poranek wiosenny albo kwiaty świeżo malowane na drzwiach domów. Sami jeszcze młodzi tak jak one, wyczuwaliśmy w ich zdrowych, wesołych twarzach coś obcego i nie-

znanego, co tym bardziej zmuszało do poszukiwania bliskości. Ich oczy nierzadko były oczami młodej kobiety, wypełnionymi światłem, oczekiwaniem, tchnieniem nie spełnionego pragnienia.

Lasówko, przebyłem długą drogę, żeby Ci powiedzieć, dlaczego kocham Ciebie i tę kobietę. Ty także wiesz, jak chętnie bym u Was pozostał. Dobrze byłoby żyć w ciepłej Waszej miłości, w skromności Twojej cichej głuszy, ukrytej i bezpiecznej. Również mały, szczęśliwy świat mojego dzieciństwa leżałby w pobliżu, za Twoimi lasami.

A przecież tak jak w tamtych odległych dniach, i tym razem opuściliśmy Was znowu, nasze spotkanie było tylko pożegnaniem. Ty wiesz, dlaczego teraz też nie mogło być inaczej niż kiedyś.

Mimo to pozostaje szczęście poznania, pozostaje nadzieja ponownego spotkania z Wami. I ponad wszelkim pożegnaniem pozostaje pewność, że Wy jesteście w sereu aż do końca moich dni.